Kraków, 19 listopada 1911. Nr. 47.

„GŁOS LUDU“
i
„NOWY DZWONEK“

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 hal. za wiersz, lub jego miejsce drobnym drukiem w jednej szpalcie

Wiją się jak węże

niemieccy fabrykanci, bo widzą, że w krótkim czasie wskutek braku kupujących, zupełnie przestaną u nas w kraju sprzedawać swoje bibułki cygaratowe.

Takie doniosłe zwycięstwo przemysłu polskiego nad przemysłem wrogów naszych — nikt inny nie odniósł, **tylko lud polski!** Zwycięstwo to wielkie, ułatwiła „**Pobudka**“ wyrób polski i pod każdym względem doskonały.

Nie dajcie się dalej oszukiwać i tumanić tym wykpigroszom, napisami polskimi, które oni umieszczają na bibułkach cygaretowych, lecz nie podają **nazwiska swego — otóż nim zapłacicie za bibułki,** to wpierw patrzcie dobrze, czy jest napis następujący: **„Pobudka“ Mra W. Bełdowskiego** i czy obrazek przedstawia Bartosza Głowackiego na czele kosynierów zdobywających na moskalach armaty. Jeżeli zatem, obok tego obrazka jest napis „**Pobudka**“ i moje nazwisko **Mr W. Bełdowski**, to możecie być pewni, że to wyrób polski i zapewniam Was, że doskonały i że tylko ten wyrób bibułek, lud ogólnie żąda i popiera.

Uczcie jeden drugiego, jak poznać i odróżnić można „**Pobudkę**“, od innych szkodliwych i cudzoziemskich wyrobów.

Kto jeszcze nie palił znakomitych bibułek „**Pobudka**“, niech żąda próbek, a chętnie mu poślę.

Wasz szczerze oddany

Mr W. Bełdowski

Fabryka tutek i bibułek cygaretowych w Krakowie.

Rocznik I. Kraków 19 listopada 1911. Nr. 47.

GŁOS LUDU

PISMO CHRZEŚCIJAŃSKIE DLA LUDU POLSKIEGO

Wychodzi na każdą niedzielę.

Wydawca imieniem Komitetu Stanisław Jasiński.

Prenumerata wynosi w Austryi: na rok 4 kor. — Na pół roku 2 kor. W Niemczech na rok 5 kor.

Do innych krajów 6 kor. — Do Ameryki rocznie 2 dol. Numer pojedynczy 8 hal. Zmiana adresu 20 h.

Redakcya i Administracya „GŁOSU LUDU“: Kraków, ul. św. Tomasza 35.

Koło Polskie a kraj.

Rządy konserwatystów w Kole Polskiem, jak przepowiedzieliśmy, zaczynają odbijać się ciężko na stosunkach naszych politycznych. Coraz głośniej podnosi się w kraju głos protestu przeciw tej polityce jaką wobec rządu prowadzi prezez Koła dr. Biliński i stojący za jego pleeyma namiestnik galicyjski dr. Bobrzyński. Przypadek zrządził, że na obu tych stanowiskach, kierujących naszem życiem politycznem, stanęli ludzie, dla których karyera jest jedyną prawie wskazówką ich postępowania. Prezez Koła dr. Biliński prowadzi Koło Polskie na drogi, które stają się coraz bardziej wprost oskarżeniem dla niego.

Stanowisko Koła Polskiego w sprawie Śląska i ucisku narodowego Polaków przez Niemców i Czechów na Sląsku doprowadziło do tego, że posłowie polscy ze Sląska nie wstąpili do Koła Polskiego. Pragnęli oni tylko, aby Koło Polskie energicznie wobec rządu zaznaczyło, że praw Polaków na Slązku broni i domaga się, aby ich nie pomijano. Druga sesya parlamentu już dobiega do końca a Koło Polskie w tej sprawie nic nie zrobiło. Wprawdzie kilka razy w komunikatach z posiedzeń Koła zaznaczano tajemniczo, że „i o sprawie śląskiej mówiono“, ale ani szczegółów obrad nie znamy, ani też na zewnątrz akcya w obronie Sląska się nie ujawniła.

Drugi punkt, który ciężko oskarża Koło Polskie jest sprawa kanałowa. Pokazuje się mianowicie, że właściwie rząd ma zamiar wybudować tylko mały kanalik od Krakowa do granicy pruskiej; robota ta nie stanowi ani czwartej części tych olbrzymich projektów, o które kraj cały przez dziesięć lat wytrwale się dopominał. Ogłoszono już wprawdzie, że rząd w przyszłym roku rozpocznie budowę kanału tego na t. zw. dwóch losach, czyli na pewnej niewielkiej prze-

strzeni podzielonej administracyjnie na dwie części, ale cała ta budowa nie warta więcej jak kilkanaście milionów koron już wraz z wykupieniem gruntów. Same roboty kosztować mają niecałe sześć milionów. Cóż to znaczy w porównaniu z tem co ustawa z przed dziesięciu lat zapewniała? Wtedy kanały w Galicyi miały kosztować kilkaset milionów koron, obecnie zaś nawet 20% tej kwoty nie będą kosztowały.

Prezes Koła a za nim konserwatywna większość oświadcza jednak ciągle, że da poparcie każdemu rządowi, który bodaj tę odrobinę jej przyobieca. A przecież postępowanie takie jest oczywistą zdradą interesów całego kraju. Zapyta jednak ktoś dlaczego się tak dzieje? Oto dlatego, że pan Biliński, serdeczny druh i przyjaciel p. Stapińskiego chce za wszelką cenę zostać prezesem ministrów. Nie chce więc narażać sobie Czechów i Niemców gdyby dla Galicyi „za dużo“ żądał. Wobec tego Koło Polskie z lekkiem sercem za przewodem swych duchowych ojców konserwatywnych dla ambicyi p. Bilińskiego wydaje na łup najżywotniejsze interesy kraju.

W cichym ceniu za prezesem Koła Polskiego stoi galicyjski namiestnik, który tem chętniej całej tej robocie pomaga, ponieważ d: Biliński zapewnił go, iż bronić go będzie przeciw wszelkim atakom ze strony nieprzyjaznych mu stronnictw przeciw niemu skierowanym.

Wobec takich faktów musimy podnieść głośny i stanowczy głos protestu. My w Kole Polskiem nie chcemy widzieć przedstawicielstwa interesów jednego tylko stronnictwa lub nawet kilku ludzi, ale całego społeczeństwa.

Należy na wiecach i zgromadzeniach publicznych głośno sprawy te poruszać i domagać się, aby posłowie należycie stosunki w Kole Polskiem wyjaśnili.

Panowie! źle się bawicie!

Kilka szczegółów z życia ś. p. ks. Stojałowskiego.

(Dokończenie).

Nie cofnął się ks. Stojałowski z drogi na którą wszedł po odebraniu mu probostwa. Pisał coraz gwałtowniej przeciw rządowi krajowemu, na którego czele stał hr. Badeni Kazimierz, przeciw szlachcie i przeciw Biskupom. Dużo było wtedy w „Wieńcu i Pszczółce“ artykułów, które nie zawsze zgadzały się z duchem chrześcijańskiem.

Ale nie była to wina samego ks. Stojałowskiego. Jak wspomnieliśmy, rozgoryczony on był prześladowaniem ze strony hr. Badeniego i tem, że władze kościelne dały się hr. Badeniemu użyć przeciw niemu za narzędzie. Szukał tedy sprawiedliwości, głosił, że skrzywdzono go wielce, i tę krzywdę nie tylko w „Wieńcu i Pszczółce“ ciągle swym czytelnikom przypominał, ale postanowił przedstawić ją światu szerszemu. W tym celu napisał po niemiecku broszurę: „Vor das Weltgericht“ i dołączył do niej skargę na której zebrało się przeszło 20 tysięcy chłopskich podpisów.

To wszystko zawiozła deputacya chłopów z Kubikiem na czele do Wiednia i przedstawiła prezydentowi ministrów i innym ministrom.

Nic to jednak nie zaszkodziło hr. Badeniemu, który był w Galicyi panem samowładnym, a który zawziął się, aby ks. Stojałowskiego zgnębić i zgubić. Za ową broszurę uwięziono znowu ks. Stojałowskiego i wytoczono mu proces przed sądem przysięgłych w Krakowie. Sędziowie przysięgli nie widzieli jednak żadnej zbrodni ani w owej broszurze ani w innych artykułach pisanych przeciw Badeniemu i księdza Stojałowskiego prawie jednogłośnie uwolnili.

To ściągnęło na ks. Stojałowskiego ze strony hr. Badeniego jeszcze większe prześladowanie. Teraz poczęto go ścigać jakby dzikiego zwierza. Za byle co kazano go aresztować, aby tylko uczynić go nieszkodliwym.

I bywało nieraz, że ks. Stojałowskiego niby zbrodniarza jakiego prowadzono skutego w kajdanach i osadzano w więzieniu. A gdy go wypuszczono, to znowu za kilka dni polowano na niego, a ks. Stojałowski ukrywać się musiał po stodołach, po stajniach, po polach i zaułkach.

Często w nocy budzili go wieśniacy u

których się ukrył i ostrzegali go przed żandarmami, wtedy ks. Stojałowski przez płoty i pola uciekał w ciemną noc. Nieraz z wagonu kolejowego przestrzeżony przez konduktora, musiał drugą stroną czemprędzej uciekać, bo na stacyi najbliższej już czekali żandarmi, by go aresztować.

I za cóż tak dręczono ks. Stojałowskiego? Przecież nikogo on nie okradł, nie zabił, nie oszukał. Prześladował go rząd krajowy czyli hr. Badeni, bo ks. Stojałowski oświecał lud nie po myśli szlachty — a to było w oczach hr. Badeniego zbrodnią.

Kiedy hr. Badeni widział, że ani te ciągłe więzienia, ani listy biskupie zakazujące czytania „Wieńca i Pszczółki“ nic nie pomagają, lecz przeciwnie robią go „bożyszczem“ ludu, wtedy użył znowu swego wpływu na władze kościelne, a te wystarały się o klątwę papieską, która jak grom spadła na ks. Stojałowskiego w roku 1896.

I pod tym strasznym ciosem chwilowo nie ugiął się ks. Stojałowski lecz odpowiedział osobnem pismem: „Nie pójdziemy do Kanosy“, czyli, że nie podda się klątwie, nie uznaje jej, bo nie dał do niej prawdziwych powodów. Odprawiał więc dalej Msze św. po chatach wieśniaczych, gdy przed nim drzwi kościołów zamknięto. Za wiele to już było hr. Badeniemu — więc z jego polecenia pojechało do Cieszyna dwóch komisarzy policyjnych z Krakowa, aby ująć przemocą ks. Stojałowskiego i osadzić go w klasztornem jakiem więzieniu. Sztuka ta jednak nie udała się i ks. Stojałowski umknął na Węgry, gdzie osiadł w Czaczy, miasteczku koło granicy galicyjskiej i śląskiej. Tu założył drukarnię i wydawał w dalszym ciągu swoje pisemka.

Do Czaczy zaczęli teraz przyjeżdżać wieśniacy z Galicyi by radzić nad organizacyą stronnictwa i nad wyborami do Rady państwa, które się zbliżały.

Hr. Badeni, pan możny i wpływowy sprawił, że i na Węgrzech nie dano ks. Stojałowskiemu spokoju i osadzono go w więzieniu w Budapeszcie na cały czas wyborów. Tymczasem hr. Badeni został prezydentem ministrów, a socyaliści do których się ks. Stojałowski udał o pomoc, tyle narobili hałasu w gazetach i na wiecach, że rząd węgierski musiał ks. Stojałowskiego puścić na wolność.

Ksiądz Stojałowski powróciwszy do Czaczy kierował stąd wyborami w Galicyi, wybory te przyniosły mu zwycięstwo, bo wybrano 6 stojałowczyków.

Po tych wyborach następuje zmiana. Za namową pewnych osób, ks. Stojałowski udał się do Rzymu, uczynił tam pokutę i wtedy zdjęto z niego klątwę. Wnet potem, t. j. w roku 1898 wybrano go przy uzupełniającym wyborze w okręgu Łańcut-Nisko posłem do Rady państwa.

Już przedtem sześciu jego posłów weszło do Koła polskiego a ks. Stojałowski stanął teraz na czele własnego klubu. Przy następnych wyborach w roku 1901 kandydował w dwóch okręgach w Łańcuckiem i w Wadowicklem, ale w obu padł. W tym samym roku odbyły się wybory do sejmu. Okręg wadowicki wybrał go znaczną większością głosów.

Przy ostatnich wyborach powszechnych do Rady państwa, nie uzyskał już ks. Stojałowski mandatu, dzięki nadużyciom władz i przewrotnej a szalonej agitacyi ludowców. Pozostał tylko posłem do sejmu.

Ostatnie lata ks. Stojałowskiego były walką już nie tyle z rządem krajowym, ile więcej z wodzem ludowców Stapińskim, który tumanieniem ludu zabrał ks. Stojałowskiemu pewną część jego zwolenników dla siebie, t. j. dla stronnictwa ludowców.

Przy ks. Stojałowskim pozostała tylko część dawnej armii i tę resztę zabrali teraz do swego obozu wszechpolacy, z którymi ks. Stojałowski przy końcu swego życia tylko z konieczności się połączył bo zawsze zaznaczał, że program jego jest chrześcijańsko-społeczny.

Czy ta wierna do śmierci ks. Stojałowskiemu gwardya wytrwa w obozie wszechpolskim — to przyszłość pokaże. — Najlepiej by wszyscy Stojałowczycy zrobili, gdyby teraz połączyli się z naszem stronnictwem chrześcijańsko-społecznem, bo nasz program, to program ks. Stojałowskiego.

Żaden zaś Stojałowczyk nie powinien uchodzić z pod sztandaru chrześcijańskiego, łącząc się z Stapińskim, bo stronnictwo ludowcowe pod komendą Stapińskiego nie ma żadnej w sobie myśli chrześcijańskiej.

Ks. Stojałowski choć nieraz występował przeciwko władzom kościelnym, zawsze jednak trzymał wysoko sztandar Chrystusa, i pragnął lud polski pod tym sztandarem zatrzymać. Nie zrozumiano go jednak i zatruto mu życie. Umarł po wielu walkach w biedzie, w schronisku Towarzystwa św. Rafała dla emigrantów. Nie zebrał jak inny przywódzca ludu setek tysięcy koron, bo

nie sprzedał siebie i swego stronnictwa stańczykom ani rządowi za miliony koron.

Wierni przyjaciele zanieśli jego zwłoki na swych barkach i złożyli na cmentarzu krakowskim, a na świeżą mogiłę złożyli w dzień Zaduszny wieniec cierniowy, symbol życia ś. p. ks. Stojałowskiego, bo rzeczywiście ciernistą była droga żywota jego.

Jedyną a może największą pociechą ku schyłkowi życia ks. Stojałowskiego, było dlań błogosławieństwo Ojca Świętego, które musiało go ogromnie ucieszyć, skoro je godzinami w ręku trzymał i odczytywał. Była to jakby nagroda za dawne różne uciski ze strony władz duchownych i za ową klątwę, na którą bądź co bądź nie zasłużył, a którą Rzym na niego swego czasu rzucił będąc błędnie o całej sprawie poinformowany.

Umarł twórca ruchu ludowego w Galicyi, ale pamięć o nim u ludu naszego z pokolenia w pokolenie przeshodzić będzie. Umarł człowiek niezwykłych adolności, olbrzymiej pracy i wielkich zaslug dla sprawy ludowej. Niechaj mu ziemia lekką będzie i niech mu świeci światłość wiekuista.

Czeeć i sława wielkiemu bojownikowi za prawdę i wolność ludu polskiego.

W sprawie wychodźtwa do Argentyny.

Wsktek wojny Włhchów z Turkami w Trypolisie, daje się odczuć w Argenynie (w południowej Ameryce) wielki brak robotników sezonowych włoskich, którzy przybywali tam w znacznej liczbie. Rząd argentyński zwrócił się przeto do Austryi, aby dostać robotników sezonowych polskich i ruskich. Wydział krałowy na Bukowinie zawarł już z poselstwem argentyńskiem w Wiedniu umowę co do dostawy robotników. Pierwszy transport złożony z 500 robotników, wkrótce odjedzie do Argentyny. Praca trwa od listopada do marca, t. j. podczas żniw. Płaca dzienna wynosi około 10 kor., nadto pracodawcy dają wikt I mieszkanie.

Również i do miejskiego urzędu pracy we Lwowie zwrócił się rząd argentyński za pośrednictwem dyrektora Perutza z Wiednia w sprawie dostawy robotników z Galicyi. Miejski urząd pracy całą tę sprawę odstąpił Biuru pośrednictwa pracy przy Wydziale krajowym, które poczeniło odpowiednie dochodzenia i kroki aby otrzymać ze strony władz argentyńskich zapewnienie, że umowy kontraktowe będą przez pracodawców argentyńskich dotrzymane. Zdaje się więc, że i z Galicyi wysłani zostaną do Argentyny ci robotnicy sezonowi, którzy powrócili z robót w Prusiech, a obecnie właśnie aż do marca nie mają pracy.

Równocześnie jednak wydało lwowskie namiestnictwo do wszystkich starostw następujący okólnik w sprawie emigracyi: „Poleca się starostwu zwrócić w stosowny sposów uwagę stron interesowanych, że rząd argentyński nie przyjmuje na siebie żadnej gwarancyi co do wysokości zarobków robotników sezonowych w argentynie, a nadto, że robotnicy muszą ponosić sami koszta podróży z kraju do Argentyny, które to koszta wynoszą około 300 kor. od osoby“.

Rewolucya w Chinach.

Z dnia na dzień napływają coraz obficiej szczegóły o walkach rewolucyonistów z wojskami rządowemi, jakie od początku października toczą się w Chinach. Rewolucyoniści dobrze zorganizowani postanowili zaprowadzić w Chinach rzecz pospolitą i wypędzić cesarza. Mając znaczne poparcie pieniężne z Ameryki, potrafili rozniecić rewolucyę w całym kraju. Obecnie rawolucya poczyniła już znaczne postępy. Rewolucyoniści, aby się łatwiej poznać, wydali hasła, które zamieniają z sobę spotykając się na ulicy. Pierwszy powiada: „Tong-Chin“ (zjednoczenie myśli), na co odpowiada drugi: „Chie Lie“ (zjednoczenie siły). Żołnierze, którzy przeszli na stronę rewolucyonistów, zdarli z swych mundurów oznaki cesarskie i noszą białą przepaskę na prawem ramieniu. Przeciwko bandytom występują rewolucyoniści z największą surowością. Tych rabusiów, którzy podpalili domy w Hanyang i gwałcili kobiety, rozstrzelali rewolucyoniści po przeprowadzeniu sądu doraźnego.

W miarę rozwoju rewolucyi cała armia, stojąca w Hupek, przechodziła na stronę rewolucyonistów, tylko jeden batalion piechoty, jeden szwadron kawaleryi i oddział trenów, razem 800 ludzi, pozostało wiernymi jenera-

łowi Chong-Piao. Batalion 8, który pierwszy wypowiedział posłuszeństwo rządowi, zgładził ze świata swego dowódcę, 4 podoficerów i tych żołnierzy, którzy się do powstania nie chcieli przyłączyć. Było pół 10 wieczorem, gdy w całym obozie gruchnęła wieść o wybuchu rewolucyi. Brygada 15 natychmiast chwyciła za broń i przeszła na stronę rewolucyonistów. Część jej zwróciła się w stronę namiotu jenerała komenderującego, którego strzegł oddział kawaleryi. Wobec przemocy poddał się oddział i przeszedł na ich stronę, Część oficerów uciekła, ale większość ich przyłączyła się do powstania. O godzinie 5 rano zburzono i spalono pałac wicekróla, jemu samemu udało się jednak uciec w przebraniu wieśniaczem. Również jenerał Chang-Piao musiał w ucieczce szukać ratunku. W następnym dniu, tj. 11 paźdz., rewolucyoniści zaczęli rozpatrywać sytuacyę. Zwrócili się najpierw do jenerała Li Huen-Hug, który dotychczas był neutralny, prosząc go o objęcie głównego dowództwa nad armią rewolucyjną Po krótkiem wahaniu się przyjął jenerał propozycyę. Zerwano następnie sztandary cesarskie z drzewców, a na ich miejsce zatknięto sztandary rewolucyjne, tj. niebiesko-czerwona kula ziemska na białem polu. Następnie rozpoczęto reorganizacyę wojska. Dwaj pułkownicy, którzy dotąd kierowali rewolucyą, tworzą razem z głównodowodzącym jenerałem Li-Huen-Hung wydział, kierujący całą rewolucyą. Aby zabezpieczyć miasto, ustawiono na wzgórzu przed miastem 15 dział i 1500 żołnierzy.

Główną kwaterę wojskową stanowi budynek sejmu prowincyonalnego. Pułk piechoty, który miał strzedz arsenału w Hanyang, przeszedł na stronę rewolucyonistów i oddał im arsenał. Rewolucyoniści postarali się natychmiast o uzyskanie pieniędzy, potrzebnych na wojnę, i obsadzili bank prowincyonalny Oprócz tego zajęli mennicę w Utszang dla wybijania własnych pieniędzy. Rewolucyoniści rozporządzają obecnie sumą 29 milionów taelów.

W pierwszej potyczce z wojskami rządowymi w prowincyi chińskiej Nauking przyszło do krwawych walk.

Rewolucyoniści zawezwali stacyonowanego tamże jenerała Tatarów, aby rozpuścił swych żołnierzy, ponieważ obecność ich wpływa na ludność niepokojąco. Tatarzy nie są wykształceni według szkoły europejskiej i nie mają żadnej dyscypliny. Zamiast odpowiedzi, kzaał jenerał swym Tatarom i 900 żołnierzom wojska regularnego, którzy również podlegają jego komendzie, bombardować miasto. Bogate rodziny chińskie w popłochu opuściły domy i uciekły do poselstw obcych mocarstw. Następnie żołnierze obrabowali miasto doszczętnie, a każdego Chińczyka, który chciał bronić swego mienia, na miejscu kładli trupem. W końcu podpalono dzielnicę chińską w czterech miejscach. Wszyscy Chińczycy, mieszkający w Nankingu, w popłochu uciekli z miasta. Wicekról prowincyi Nanking pozostał w swym pałacu, woląc raczej umrzeć, niż poddać się rewolucyonistom

W innej miejscowości Junau wojska rządowe zbuntowały się, a buntowi temu towarzyszyły istnie chińskie okrucieństwa, jenerał Czang został zamordowany, Dotaj odebrał sobie życie, czy też również został zamordowany, wszystkie zaś żony jego potopiono w studni. Po zajęciu Junanfu przez powstańców, wyrznięto wszystkich znajdujących się tam urzędników.

Ostatnie wiadomości donoszą, że cesarz uciekł z Pekinu a miasto zostało zajęte przez rewolucyonistów.

Ucieczka Siczyńskiego.

W ubiegły czwartek dnia 9 bm. zbiegł z więzienia w Stanisławowie morderca śp. hr. Andrzeja Potockiego, Rusin Mirosław Siczyński. Morderstwo popełnił on 12 kwietnia 1908 i wyrokiem sądu z dnia 1 lipca 1908 r. został skazany na śmierć. Wskutek zażalenia nieważności wniesionego przez obrońcę jego posła Lewickiego odbyła się 18 kwietnia 1909 druga rozprawa, na której znowu jednogłośnie skazano Siczyńskiego na śmierć. Równocześnie jednak przysięgli ze względu na bardzo młody wiek mordercy zwrócili się do trybunału z prośbą o przedstawienie skazanego do łaski monarszej, co też nastąpiło.

Dnia 13 czerwca 1909 roku cesarz ułaskawił Siczyńskiego, zmieniając mu karę śmierci na 20-letnie więzienie. Z tym więc dniem, rozpoczął Siczyński odsiadywać karę w Stanisławowie.

Siczyński w więzieniu.

W więzieniu stanisławowskiem znalazł się Siczyński z początkiem sierpnia 1909 roku, wskutek specyalnych starań sfer ukraińskich.

Siczyński zajmował się w więzieniu stolarką. Wstawał o godzinie 6 rano i pracował do obiadu. Po południu poświęcał się czytaniu i pracy naukowej. Książek naukowych dostarczano mu z poza murów więziennych. Rodzina mogła odwiedzać Siczyńskiego raz na dwa miesiące. Rozmowa toczyła się przez kraty rozmownicy. Podczas tych odwiedzin przeważnie dostarczono Siczyńskiemu książek.

W wolnych chwilach uczył się Siczyński pilnie języka angielskiego.

Ucieczka.

Ukraiycy, którzy w Siczyńskim widzieli swego bohatera narodowego kilkakrotnie myśleli o tem, aby go z więzienia uwolnić.

Ostatecznie w ubiegłym tygodniu plan się powiódł i Siczyński uciekł. Według wiadomości zamieszczonych w pismach codziennych sprawa jego ucieczki przedstawia się w ten sposób.

Kilku dozorców więzienia między nimi niejaki Nuda i Wowczuk zostali prawdopodobnie przekupieni i dopomogli Siczyńskiemu do wyswobodzenia się z więzienia.

W czasie śledztwa wyszło na jaw, że Siczyńskiego uwolniono już wieczór we czwartek o godz. 9.

Wprawdzie w nocy kontrolowano jego celę, ale była to kontrola powierzchowna. Na łóżko Siczyńskiego położono manekin, który przykryto kocem, co omyliło kontrolę. Przy bramie pełnił służbę Nuda, który wyprowadził Siczyńskiego bez przeszkody. Przy drugiej bramie stał inny dozorca, który na widok dobrze sobie znanego Nudy, nie czynił żadnych trudności. Być może że i ten był w porumieniu. Nuda przeprowadził dalej Siczyńskiego bez przeszkody przez ostatnią bramę, przy której pełnią służbę dozorcy więzienni i żołnierze. Siczyński był prawdopodobnie ucharakteryzowany odpowiednio do munduru dozorcy, jaki miał na sobie.

Żołnierz pełniący służbę przy bramie, widział, jak o tym czasie wyszli dwaj dozorcy do miasta. Jeden z tych dozorców powrócił następnie, a drugi pozostał w mieście. Żołnierz zauważył, że powracający trzymał klucze w ręce. Był to najprawdopodobniej dozorca Malarz, który miał straż przy bramie ostatniej i w którego ręku znajdowały się klucze. O godzinie 10 obejmował przy tej bramie straż dozorca Kotianko, człowiek nieposzlakowany. Widocznie cała zmowa szła w tym kierunku, aby plan przeprowadzić przed objęciem służby przez Kotiankę. Aresztowano czterech dozorców: Nudę, Cieślikowa, Malarza i Hawrysza.

Przy rewizyi znaleziono u Nudy bardzo obciążające go pokwitowania, stwierdzające odbiór rozmaitych sum, otrzymanych od Siczyńskiego. Oprócz kwitów znaleziono także karteczkę, pisaną do Siczyńskiego, na której także po drugiej stronie znajdowała się odpowiedź Siczyńskiego.

Wszelkie poszukiwania i pościg policyi nie doprowadziły do żadnych wyników. Woboec tego, że ucieczkę Siczyńskiego zauważono dopiero o godzinie 7-ej rano, miał on całą noc czasu, aby zbiedz i ukryć się, lub też wyjechać za granicę.

Z kraju i ze świata.

Nowe długi.

Parlament w najbliższych dniach stanie wobec potrzeby uchwalenia nowych kredytów na potrzeby państwa. Rząd domaga się nowych olbrzymich milionów, które znowu obiążą całe państwo nowymi podatkami. Przedłożenie rządowe domaga się uchwalenia 1) pożyczki na zwrot dawniejszego długu państwowego w sumie **76 milonów K.** 2) wydania renty amortyzacyjnej w kwocie **25 milionów K.** 3) na nowe potrzeby kolei **109 milionów K.** 4) na wykupienie płatnych 1 marca 1912 r. papierowych pieniędzy państwowych **179 milionów K.**

Razem domaga się rząd uchwaleniz nowych długów na sumę **389 milonów K.** Ma się rozumieć, w parlamencie domaganie się rządu tak wielkiej sumy pieniędzy wywołały pewne rozgoryczenie. Posłowie wobec olbrzymiej drożyzny nie chcą rządowi uchwalać tak olbrzymich milionów, zwłaszcza. że przedtem chcą windzieć, co rząd zrobi ze sprawą drożyzny.

Z innych krajów.

Włochy. (Wojna z Turcyą) Ostattnie dni przyniosły szereg nowych bitew i walk, w których padło tysiące ludzi po obu stronach. W Tripolisie położenie Włochów jest bardzo trudne, gdyż ciągłe burze na brzegach morza nie pozwalają na wylądowanie posiłków, które ciągle jeszcze z Włoch nadpływają. Turcy uzyskawszy pozwolenie Anglii wysłali bardzo wielu oficerów przez Egipt do Tripolisu.

Przez to Turcy zyskali znaczne wzmocnienie sił, oraz szereg dzielnych dowódców. Wprawdzie Włochy ogłosiły urzędownie zabór Tripolisu, ale zaraz potem przegrały szereg bitew, tak iż z końcem przeszłego tygodnia zdawało się, że ich zupełnie Turcy z Tripolisu wyrzucą. Włosi chcą obecnie ratować się w ten sposób, że wysyłają flotę swoją na morze egejskie i chcą Turcyę zaatakować w Europie. Czy to się jednak uda jest bardzo wątpliwem, gdyż zarówno Austrya jak i Prusy przeciw takiemu prowadzeniu wojny energicznie zaprotestowały.

Afryka. (*Katastrofa w kopalni*). W Johannisburgu zawaliła się wskutek trzęsienia ziemi kopalnia „Primroso", przyczem usuwające się skały zasypały żywcem 200 pracujących robotników. W bliskości kopalni stoją tłumy ludzi, zwłaszcza kobiet i dzieci, zrozpaczonych utratą swych ojców i mężów.

Dzięki bohaterskiej akcyi ratunkowej udało się z 200 górników, zasypanych w kopalni, uratować 100. Pomiędzy nimi jest wielu ciężko rannych. Dotąd wydobyto 4 trupy. Spodziewają się jeszcze uratować resztę zasypanych.

Kronika kościelna.

Z Rzymu. Ojciec święty zaprowadził w zakonie franciszkańskim (OO. Bernardynów i Reformatów) dość duże zmiany. Osobnym dekretem mianował nowego Generała zakonu O. Pacyfika z Vieni, poprzedniego zaś Generała O. Schulera mianował Papież tytularnym Biskupem. Zamiast 12 definitorów, kazał Ojciec św. wybrać tylko 6, pomiędzy nimi 2 Włochów, 1 Anglika, 1 Francuza, 1 Hiszpana, 1 Węgra.

Słychać też, że Ojciec święty postanowił OO. Bernardynów i Reformatów złączyć z zakonem OO. Kapucynów, by był jeden silny zakon franciszkański.

Wiadomości dyecyzyalne. Dyecezya krakowska. Instytucyę kanoniczną na probostwo w Zawoi otrzymał 2 b. m. X. Franciszek Kliś, wikaryusz parafii św. Szczepana w Krakowie.

Przeniesieni: X. Stanisław Żądło z Oświęcimia do parafii św. Szczepana w Krakowie; X. Jan Litwin z Rajczy do Oświęcimia; X. Władysław Wojtowicz z Zawoi do Rajczy.

Zmarli: O. Maryan Markiewicz, gwardyan OO. Reformatów w Bieczu, zmarł w Krakowie w szpitalu OO. Bonifratrów. Tamże zmarł ks. Jan Michalik proboszcz w Zielonkach.

W klasztorze PP. Norbertanek na Zwierzyńcu zmarła ksieni tego klasztoru Norberta Zajączek.

Prześladowanie duchowieństwa polskiego pod Moskalem Senat w Petersburgu zatwierdził wyrok wileńskiej Izby sądowej, skazujący ks. Majewskiego na 300 rubli grzywny i zawieszenie trzymiesięczne w czynnościach kapłańskich za udzielenie Komunii włościance wyznania prawosławnego i za danie jej ślubu z katolikiem.

— Sąd okręg. na sesyi objazdowej w Bałcie koło Kamieńca Podolskiego skazał księdza Stanisława Hałuzińskiego na 100 rubli grzywny lub 1 miesiąc aresztu, oraz zawieszenie w czynnościach kapłańskich na 6 miesięcy za przyjmowanie na łono Kościoła rzymsko-katolickiego nieletnich prawosławnych.

Nowiny.

Nowa klęska gospodarcza. Z Trembowelskiego piszą do gazet lwowskich, że na rolników przyszła tam nowa klęska: gnicie ziemniaków i to nietylko tych, które mróz naruszył, ale i tych, które przed mrozem zostały wykopane.

Ujęcie bandyty. Żandarmeryi bukowińskiej udało się przyaresztować jednego bandytę z szajki, która swego czasu dokonała napadu na bank w Nowosielicy, rabując przeszło 35.000 rubli.

Uwięziony jest to były strażnik Worosiuk. Był na weselu w Nowosielicy i w czasie zabawy zdradzał się, że brał udział w rabunku banku. Żandarmerya przedstawiła go służącemu wiedeńskiego Banku związkowego w Nowosielicy, który natychmiast poznał go, jako jednego z tych, którzy brali udział w napadzie rabunkowym. U aresztowanego znaleziono 506 rubli i browning z 50 nabojami.

Fałszywe banknoty 100-koronowe i 20-koronowe pojawiają się coraz częściej w obiegu. Co do podrabianych 20-koronowych banknotów podaliśmy już szczegółowe wskazówki, pozwalające odróżnić je od prawdziwych, co do 100-koronowych zauważyć należy, że podrobione mają papier grubszy, nadto druk wygląda więcej tłusty z powodu nieodpowiedniej farby. Pierwszy fałszywy banknot 100 koronowy pojawił się w filii Banku austro węgierskiego w Pradze. Za wykrysie sprawców podrabiających wymienione banknoty, wyznaczono nagrodę 5000 kor.

Złożenie mandatu przez ks. Pastora. Poseł sejmowy ks. Leon Pastor ogłasza, że mandat posła do Sejmu z kuryi miejskiej Jasło-Gorlice złożył dnia 25 października w piśmie wystosowanem do marszałka.

Wybór uzupełniający posła na Sejm krajowy z kuryi gmin wiejskich powiatu bialskiego rozpisało prezydyum namiestnictwa na dzień 19 grudnia b. r.

Straszny wypadek. Z Błażowej donoszą: Dwu uczniów gimnazyalnych uczyło się strzelania, do czego użyli ostro nabitego rewolweru. Starszy uczeń z klasy III. gimn. polecił młodszemu koledze, aby poprawił deskę, służącą do celowania, równocześnie zaś pocisnął nieumyślnie za kurek, powodując fatalny strzał. Kula trafiła młodego gimnazyalistę w szyję, kładąc go trupem na miejscu.

Strejk nauczycieli w Bośni. Jak donosi „Hrvatski Dnewnik“, nauczyciele szkół ludowych w Bośnii i Hercogowinie, nie mogąc uzyskać poprawy bytu żadnymi dotąd użytymi środkami, postanowili uciec się do strejku. Dla zorganizowania strejku wybrali komitet wykonawczy.

Zapadnięcie się domu i zagrożone miasto. W mieście Innowrocławiu (w Poznańskiem) liczącem 26 tysięcy mieszkańców a zamieszkałem przeważnie przez Polaków, zapadł się tymi dniami częściowo dom kupca Reetza, oddalony około 150 metrów od kościoła Matki Boskiej, którego część zapadła się w Wielki Piątek 1908 roku. I w tym przypadku rumowiska zniknęły pod ziemią, zabierając z sobą nieruchomości. Mieszkańcy zdołali ocalić życie. Ziemia coraz więcej się usuwa.

Przypuszczają, że woda, która przed kilku laty zalała tamtejsze kopalnie soli, rozciągające się pod miastem, przyczem spowodowała zapadnięcie się części wielkiego kościoła Pan-

ny Maryi, w dalszym ciągu podmywa powierzchnię.

W sprawie Damazego Macocha, jak donoszą z Piotrkowa, zaszedł niespodziany zwrot. Mianowicie Macoch przed sędzią śledczym odwołał dotychczasowe zeznania. Twierdzi, jakoby w zamordowaniu brata swego Wacława nie brał udziału. Wszelką winę zwala na Załoga. Przypuszczają, iż wobec tych zeznań proces jego, który miał się odbyć w grudniu, zostanie odroczony na czas nieograniczony.

Socyalistyczni mordercy. W piekarni Kosińskiej w Warszawie zastrejkowało dziesięciu robotników, należących do socyalistycznego związku robotników przemysłu mącznego. Właścicielka zwróciła się do zarządu „Polskiego piekarskiego związku zawodowego“, który dał na miejsce strajkujących swoich członków do pracy.

Wnet potem do lokalu tego „Polskiego związku“ przyszło czterech jakichś wyrostków, którzy dali salwę wystrzałów brauningowych i zabili prezesa Związku Rudnickiego, a zranili sekretarza i trzech członków Związku, znajdujących się w lokalu.

— Do piekarni Pawłowskiego w Warszawie przy ul. Hożej wpadło kilku uzbrojonych w brauningi ludzi (także socyalistów) i wnet od progu zaczęło strzelać do pracujących spokojnie piekarzy. Ci natychmiast ukryli się za wielką skrzynię z mąką i stamtąd zaczęli również strzelać, raniąc śmiertelnie jednego z napastników. Napastnicy, widząc upadającego kolegę, czemprędzej uciekli. Gdy przybyła policya, zastała już tylko trupa.

— W kilka dni później przechodnie na Krakowskiem Przedmieściu zostali zaalarmowano wystrzałami. Ujrzano leżących na chodniku dwóch mężczyzn i dwóch uciekających młodzieńców. Pospieszono leżącym na pomoc i przeniesiono ich do pobliskiej apteki Wendy.

Ranni, zupełnie przytomni, wymienili swe nazwiska: Zawisza, sekretarz polskiego Związku zawodowego pracowników przemysłu mącznego; Rusiecki, jego znajomy, przypadkowy towarzysz w tej chwili. Jednego z młodzieńców, który się schronił do pobliskiego domu, ujęto.

Te straszne zbrodnie, spełniane przez socyalistycznych drabów, są nowym przykładem, jak to socyaliści pojmują wolność. Sami chcieliby nic nie robić i żyć dostatnio, albo brać wygórowaną zapłatę za lichą robotę, a gdy jaki kolega z ich zawodu, nie należący jednak do bandy socyalistycznej, chce w ich miejsce pracować, wtedy mordują go i osierocają żony i dzieci zamordowanych. I cóż można powiedzieć o takiej partyi, która wydaje bandytów i morderców? Nie partya to, ale banda wyrzutków społeczeństwa.

Bandyci z Królestwa. W Morawskiej Ostrawie schwytano przy włamywaniu się do filii Banku austro-węgierskiego trzech bandytów z Królestwa, którzy się nazywają: Rylewski, Król i Laiprecht. Przyznali się oni, że w październiku odsiedzieli karę za bandytyzm we Wilnie, poczem oddani zostali pod nadzór policyjny. By się od niego uwolnić, uciekli do Austryi.

Szczególne „jabłka“. Na przystani w Baku na Kaukazie, zabrano 5 skrzyń z jabłkami, pomiędzy któremi znajdowały się: naboje, karabiny i proch. Wysyłającego aresztowano.

Bunt więźniów. „Kuryer wileński“ donosi, że w więzieniu boryswskiem wybuchły wieczorem 29 października br. rozruchy. Pewna grupa więźniów rzuciła się na dwóch dozorców, z których jednego zamordowała, odebrała im rewolwery z nabojami, oraz klucze do cel, któremi pootwierała i resztę więźniów powypuszczała.

Wszyscy więźniowie, w liczbie przeszło 100 ruszyli z górnych pięter na dół, by się wydostać na wolność. Lecz w chwili, gdy chcieli wyjść na podwórze, jeden z dozorców tu stojących strzelił i cały tłum cofnął się w popłochu. Był to moment, w którym wszyscy mogli zbiedz z łatwością. Wróciwszy na górne piętro, więźniowie ze stołów, ław itp. przedmiotów przedmiotów porobili barykady u wejścia, położywszy na szczycie zwłoki zamordowanego strażnika w ten sposób, że głowa jego zwisała nad wejściem. Ognie zgaszono i w ciemności zaczęto przepiłowywać kajdany.

W nocy z Mińska nadciągnął oddział policyi i rozpoczął atak o godz. 8 rano. Oddział policyi, uzbrojony w karabiny, mając na czele szeregowców, zaopatrzonych w pancerze i tarcze, ruszył po schodach na górę. Gdy na wezwanie do poddania się więźniowie odpowiedzieli strzałami, policya po daniu salwy z karabinów przypuściła szturm i rozrzuciwszy barykady, wdarła się na korytarz.

Wtedy jeden z więźniów, Abramowicz, skazany na bezterminowe ciężkie roboty, strzałem z rewolweru położył trupem pom. asesora policyi Romaszewa, który wychylił głowę z poza tarczy. Strzałami policyi Abramowicz został natychmiast zabity. Oprócz tego poległ więzień Chrapowicki, skazany na 15 lat katorgi za zamordowanie ciotecznego brata, oraz zostało ciężko zranionych 5 katorżników, z których 3 śmiertelnie. Z dwóch rewolwerów, odebranych dozorcom, więźniowie wystrzelali cały zapas 28 nabojów. Nie mając broni — poddali się w końcu. Po ścisłej rewizyi i ponownem okuciu w kajdany tych co zdążyli je przepiłować pięciu dowódców buntu odesłano do Mińska, gdzie mają być podobno oddani pod sąd wojenny.

Papież Pius IX. powiedział:
„Żądamy, aby katolicy życzliwie popierali tych, którzy wydają pisma przejęte duchem katolickim“.

Rozszerzajcie
„GŁOS LUDU“
między znajomymi.

Naczelny i odpowiedzialny redaktor X. Marceli Dziurzyński.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, pod zarządem I. R. Dobrzańskiego.